

Historia

„Toruńczykównie marzy się pismo młodej emigracji” Nieznany list Jana Józefa Lipskiego do Jerzego Giedroycia

SŁAWOMIR M. NOWINOWSKI

Niech Pan nie obraża się, ale Toruńczykównie trzeba dać spróbować, z całą życzliwością. [...] Dlaczego ona? Bo zdaje mi się, że ma odwagę próbować tam, gdzie inni nie mają odwagi – pisał Lipski do Giedroycia w 1982 r., wspierając inicjatywę Barbary Toruńczyk wydawania „Zeszytów Literackich”.

28 maja 1982 r. Jan Józef Lipski przybył na leczenie do Londynu. Kilka dni wcześniej opuścił areszt, w którym przetrzymywany był przeszło pięć miesięcy pod zarzutem udziału w organizacji strajku załogi Zakładów Mechanicznych „Ursus” przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Wrócił do Polski 15 września 1982 r. na wieść o aresztowaniu liderów Komitetu Samoobrony Społecznej KOR oskarżonych o przygotowania do obalenia przemocą ustroju PRL. Następnego dnia został zatrzymany.

Pobyt nad Tamizą nie był dla Jana Józefa Lipskiego rekonwalescencją w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wolny od badań lekarskich czas wykorzystał głównie na pisanie monografii *KOR. Komitet Obrony Robotników – Komitet Samoobrony Społecznej*, wydanej w 1983 r. przez londyńską oficynę Aneks. Odbył także szereg konsultacji z reprezentantami kilku fal polskiej emigracji, od wojennej po solidarnościową. Wśród nich

był Jerzy Giedroyc, z którym spotkał się w Londynie prawdopodobnie 3 lipca. Nic nie wskazuje na to, aby zachowała się (jeśli w ogóle powstała) dokumentacja ich rozmowy.

Pewne wyobrażenie o charakterze ówczesnych kontaktów autora *Dwóch ojczyzn – dwóch patriotyzmów* z Redaktorem „Kultury”, a także katalogu wspólnie omawianych tematów dają wszak listy wymieniane przez nich w lipcu i sierpniu. Odnaleźć je można w starannie opracowanym przez Łukasza Garbala tomie korespondencji Jerzego Giedroycia i Jana Józefa Lipskiego z lat 1957–1991, który przed sześcioma laty wyszedł w serii Archiwum „Kultury”.

Wyżej wymieniona edycja została opublikowana przed zakończeniem porządkowania Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Niepodobna więc mieć za złe jej redaktorowi, że nie zawarł w niej odręcznego listu Jana Józefa Lipskiego z 31 lipca 1982 r. Nie znajdował się on bowiem w zbiorze ogólnej korespondencji redakcji, lecz wśród wybranej przez Jerzego Giedroycia i osobno przechowywanej korespondencji poufnej.

Asumptem do napisania listu było spotkanie z Barbarą Toruńczyk, podczas którego Jan Józef Lipski dowiedział się, że usilnie pragnie ona wydawać pod auspicjami Instytutu Literackiego w Paryżu nowy periodyk. Rekomendując jego dyrektorowi zarówno projekt, jak i osobę jego animatorki, autor *Warszawskich „pustelników”* i *„bywalskich”* mimochodem nakreślił też sugestywny szkic do swego autoportretu.

Mając na uwadze zdecydowanie negatywny stosunek Jerzego Giedroycia do mnożenia wtedy na emigracji inicjatyw wydawniczych, należy wątpić, aby nadawca listu doczekał się pisemnej odpowiedzi. Można wręcz przypuszczać, że zawarte w nim opinie stały się powodem nagłego przerwania jego korespondencji z Redaktorem „Kultury” w ostatnich tygodniach pobytu nad Tamizą. Została ona wznowiona wiosną 1984 r., gdy współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników ponownie przyjechał do stolicy Wielkiej Brytanii.

Kilkanaście dni po otrzymaniu listu Jana Józefa Lipskiego do Jerzego Giedroycia dotarło obszerne uzasadnienie podjętej przez Barbarę Toruńczyk decyzji o wydawaniu kwartalnika pod nazwą „Zeszyty Literackie”. Pragnienie, aby ukazywały się one pod patronatem Instytutu Literackiego w Paryżu, nie zostało w nim wyrażone *expressis verbis*. Autorka listu zdawała już sobie bowiem sprawę, że szanse na to są znikome. Nie należy tracić nadziei, że w nieodległej przyszłości sama zabierze jeszcze głos w tej sprawie.

List Jana Józefa Lipskiego publikowany jest w integralnej postaci. Dokonano w nim jedynie uwspółcześnienia interpunkcji, rozwinięto w nawiasach kwadratowych skróty oraz wyróżniono kursywą słowa i wyrażenia obcojęzyczne, jak również tytuły publikacji.

Wobec rezygnacji z opatrzenia dokumentu przypisami konieczne jest wyjaśnienie Czytelnikowi kilku kwestii: 1) wspomniana w jego drugim akapicie replika Jana Józefa Lipskiego na głosy polemiczne wobec eseju *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy* ukazała się pt. *Odpowiadam na zarzuty* we wrześniowym numerze „Kultury” z 1982 r.; 2) zamieszczone w dwóch kolejnych akapitach poprawki dotyczą tekstu pt. *Offener Brief an allen Deutschen, die für die deutsch-polnische Versöhnung arbeiten wollen*, opublikowanego w specjalnym niemieckim numerze „Kultury” w 1984 r.; 3) pretensje Jerzego Giedroycia wobec Eugeniusza Smolara wynikały z opóźnienia publikacji jednego z rozdziałów przygotowywanej przez Jana Józefa Lipskiego monografii, który pt. *Etos Komitetu Obrony Robotników* trafił ostatecznie do numeru 29–30 kwartalnika „Aneks” z 1983 r.

Za łaskawą zgodę na ogłoszenie listu składam podziękowanie dzieciom jego autora – Janowi Tomaszowi Lipskiemu i Agnieszce Lipskiej-Onyszkiewicz – oraz prezes Stowarzyszenia Instytut Literackiego „Kultura” Annie Bernhardt.

SŁAWOMIR M. NOWINOWSKI – ur. 1965, historyk dyplomacji, historiograf, dr hab., profesor w Katedrze Historii Powszechnej Najnowszej Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się badaniem dziejów Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku. Jest edytorem korespondencji Jerzego Giedroycia. Autor m.in. książek: *Prezydent Ignacy Mościcki, Polska w dyplomacji czechosłowackiej 1926–1932*, *Jerzy Giedroyc w 1946 roku*.

LIST JANA JÓZEFA LIPSKIEGO DO JERZEGO GIEDROYCIA

Wielce Szanowny Panie!

Odpowiadam jednocześnie na 2 Pana listy: z 26 lipca i wcześniejszy, z 21 lipca (pisząc bez kopii – gubię się już, na co odpowiedziałem, na co nie).

List do Pana z polemiką wobec różnych korespondentów polskich – odsyłam adiustowany. Nie sposób go rozszerzać!

„*Offener Brief*”. Na str. 2, wiersz 1 od dołu „*beinahe Hunderttauzzen Menschen*”. Proszę trochę osłabić: „*Zehntauzende Menschen*”, czyli dziesiątki tysięcy, oczywiście bez „*beinahe*”.

Na str. 5, wiersze 8–7 od dołu – albo ja się przepisałem, albo tłumacz pomylił. Jeśli „*die kaum einige Jahre später ebenfalls dort zur Welt gekommen sind*” znaczy: „którzy ledwie kilka lat później tam przyszli na świat” – jest to omyłka. Winno być „którzy ledwie kilka lat później na tę ziemię przybyli” (a więc chyba tak samo jak jest, lecz bez słów „*zur Welt*”;

znam co prawda jako tako niemiecki, lecz zawsze odczuwam niepewność, czynnie nim się posługując; to wymaga konsultacji).

O pieniądzach dla T[owarzystwa] K[ursów] N[aukowych] i dla KOR powiadomię (ja lub moja żona) ludzi z TKN i Radę Funduszu (czy też jej resztę), by podjęła decyzję o przeznaczeniu.

Będę pamiętać o innych Pana życzeniach i pytaniach.

Muszę trochę bronić E[ugeniusza] Smolara. Nie mam mu za złe, że zachował ostrożność, póki nie był pewien, czy mi nie zaszkodzi i czy w zupełnie nowej sytuacji nadal chce publikacji. Teraz, po przyjeździe, ja sam skomplikowałem sprawę, wiele wywracając do góry nogami (m.in. w już tłumaczonych fragmentach!). Tak że Smolar nie jest tak winny przez nieudolność, jak by mogło wyglądać.

Była tu Basia Toruńczykówna. Dużo mi opowiadała o swych planach czy też marzeniach. Ciężko tu cokolwiek radzić komukolwiek, a sprawy są skomplikowane. Niemniej jednak tak bardzo mi zależy, by sprawy, które uważam za najważniejsze i najbardziej mnie obchodzące, jakoś szły sensownie – że odważę się wtrącić swoje 3 grosze w tym liście.

Toruńczykównie marzy się pismo młodej emigracji; powiedzmy: młoda „Kultura”. Ta bardzo inteligentna dziewczyna ma masę samokrytycyzmu i chyba wie, że to coś w rodzaju szaleństwa. W dodatku żywi kult Pana i „Kultury”, zasłużony przez Pana i „Kulturę”, ale w tym wypadku niekorzystny, bo stwarzający kompleksy i uzależniający koncepcyjnie. Niemniej przecież chyba nie ma innej drogi? O ile orientuję się, dla Pana „Kultura” (słusznie z wielu względów) jest czymś więcej niż zwykle dla redaktorów ich pismo: to Pana Arcydzieło, w którym Pan się wypowiada, kształtując jednocześnie przez to arcydzieło kulturalną i intelektualną elitę narodu. Mimo odległości, kordonu sanitarnego (czy też żelaznej kurtyny) – udało się to Panu i każdy z nas jest jakoś w znacznym stopniu zależny od tego, co włożył nam Pan w głowy (a może też: czego nam Pan nie chciał przepuścić?). To jest czymś niebywałym na skalę historii narodu (u innych też się nie zdarzało). I to rzeczywiście nie ma szans na kontynuację ani też nie może być zastąpione. Niemniej jednak są funkcje, które „Kultura” spełnia od dziesięcioleci i które nie mogą uschnąć po prostu. To byłaby klęska. A przecież historia układa się nam tak kiepsko, że wiele jeszcze może upłynąć nie lat, ale nawet dziesięcioleci, nim będzie już nieistotne, czy w Paryżu, Londynie czy Rzymie ukazuje się czasopismo próbujące być tym wszystkim, co w kraju powstać i żyć nie może, czy nie. I co będzie, co się stanie, jeśli i tam, i tu przestaną bić źródła myśli i kultury?

Przepraszam za tak daleko idącą otwartość, na którą może sobie zwykle pozwolić tylko bliski przyjaciel (ale w jakimś sensie, mimo że widzieliśmy się 4 razy w życiu i nigdy nie powiedziałwszy tyle, by się dobrze

znać – jesteśmy przyjaciółmi; zbyt długo, każdy inaczej, gryziemy się o to samo z losem, historią etc., by było inaczej), i to gdy jest proszony, muszę przecież to powiedzieć: jeśli niegdyś, oby jak najpóźniej, „Kultury” nie będzie (bo Pan tak chyba chce), to musi być coś innego, nie tak doskonałego, nie podobnego, ale *MUSI BYĆ*. A zeszyć można coś z czymś (epokę „Kultury” z epoką po „Kulturze”) tylko wówczas, gdy jest zakładka, coś na siebie zachodzi. I już dziś trzeba w tym kierunku robić eksperymenty. Już dziś musi selekcji historycznej być poddane to, co ma być na jutro, jeśli nie zemrze dziś, bo się nie nadaje do życia. Niech Pan nie obraża się, ale Toruńczykównie trzeba dać spróbować, z całą życzliwością (o którą może być Panu o tyle łatwiej, że zapewne widzi Pan jej kult dla siebie i „Kultury”; oby – powtarzam – to jej nie wykoleiło).

Dlaczego ona? Bo zdaje mi się, że ma odwagę próbować tam, gdzie inni nie mają odwagi. I dlatego że, jak sądzę, a znam ją kawał czasu, ma inteligencję dostateczną, by spróbować, czy się jej uda – gdyż ma jeszcze coś: moim zdaniem jest to jakaś szlachetna bardzo powaga, która ją w gruncie rzeczy cechuje i z którą się zabiera do nieśmiałych jeszcze prób przymierzenia się mentalnego. A jeśli jej się nie uda – dziś, w tej chwili, przegrywa jeszcze tylko ona (jeśli nie liczyć przegranej szansy dla kultury, ale dziś tylko szansy, która nigdy się nie zrealizuje bez prób). Też byłoby szkoda.

Jeszcze raz proszę Pana, by nie miał za złe tego listu. Jest w nim coś w głębokim znaczeniu tego słowa niewłaściwego, bo chodzi o taki splot dóbr osobistych i publicznych, który jest i subtelny bardzo – i o którym nikt z boku nie może wyrokować. Ale za bardzo zależy mi na tym, co będzie, bym dla świętego spokoju tego listu nie napisał.

Nie wiem, jak będzie z nami, z moją rodziną, z krajem, z Polską (w sensie prawie metafizycznym tego słowa) (która nie jest ani krajem, ani emigracją, ani nawet kulturą polską, i nie nami wszystkimi razem, tylko nie wiem czym), nie wiem, czy będziemy mieli możliwość ze sobą jeszcze jakieś zdania, choćby korespondencyjnie – bo nic nie wiadomo. Tym bardziej proszę, by przyjął Pan ten list, jak jest on pisany, to znaczy z całą powagą.

Serdecznie Pana pozdrawiam i dłoń ściskam

Jan Józef Lipski

Londyn 31 VII [19]82